Nr. 37. Lwów, dnia 11. września. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnic 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Redaktor naszego pisma, dr. B. Merwin, wrócił z podróży wakacyjnej i objął z bieżącym numerem czynności redakcyjne.

TREŚĆ:

Środki rozszerzenia i pogłębienia pracy T. S. L.

(Z przemówienia prof. Stan. Srokowskiego na zjeździe w Jarosławiu).

Jeżeli zaprzeczyć się nie da, że wśród rzeszy robotniczej ze względu na zajęcie, wiek, płeć, różnice istnieją i zdaje się zawsze istnieć będą, to jeszcze mocniej odcinają się znowu od siebie dwie wielkie formacye ludności, odmienne rasą, wyznaniem, a niestety do dnia dzisiejszego i językiem. Mam na myśli chrześcian i żydów, zamieszkujących w równych niemal procentach miasta galicyjskie, tworzących ciągle jeszcze dwa odrębne światy, złączone co najwyżej nicią interesów materyalnych. Ponieważ w ostatnich czasach objawia się ruch, aby i tę ostatnią nić przeciąć, jesteśmy na najlepszej drodze do stworzenia u nas wybitnych antagonizmów rasowo-wyznaniowych tem bardziej, że nad wyrobieniem ich pracuje niestrudzenie bardzo poważny zastęp społeczeństwa żydowskiego.

Nie potrzeba chyba dodawać, jak poważnemi następstwami grozi naszej przyszłości tego rodzaju ukształtowanie się stosunków, szczególnie na wschodzie kraju, gdzie wszędzie obok chrześcijańskiej ludności polskiej żyją także Rusini, tylko czekający na to, aby nas wyprzeć i pozbawić ciężko zdobytych owoców pracy kulturalnej, ekonomicznej i oświatowej. Z nimi stałej zgody nie zdobędziemy nigdy. W stosunkach jak nasze kwestya też trwałego pozyskania ludności żydowskiej jest jednym z najważniejszych postulatów narodowych polskich i nad jej rozwiązaniem powinny usilnie pracować wszystkie nasze organizacye służące pracy społecznej, a zatem i T. S. L. I rzeczywiście zrozumiało ono dość wcześnie doniosłość tej akcyi, rozpoczynając ją kilka lat temu we Lwowie i stopniowo przeszczepiając na prowincyę. Choć wyników dotychczasowej działalności nie można nazwać ani imponującymi ani świetnymi, ale w każdym razie dały one nam możność przekonania się, że praca taka jest możliwą i co najważniejsza skuteczną. Byleby jej tylko więcej było, byleby jej nie zrywać, lecz owszem ciągle ją doskonalić, a z pewnością kiedyś z lichwą odda włożony w nią trud i grosz.

Biorąc rzecz praktycznie i oglądając przez pryzmat dzisiejszej chwili, możemy stwierdzić, że działalność wśród tłumów żydowskich wymaga specyalnych do tego danych zarówno od działaczy jak i od tych, wśród których ma się ona na razie toczyć. Co do działaczy to nie ulega najmniejszej kwestyi, że wydatny wpływ na żyda wywierać może tylko żyd. Co się zaś tyczy grup ludności żydowskiej, gdzie działalność w rodzaju T. S. L. może na powodzenie liczyć, to zdaje się nie ulega kwestyi, że chęć i zrozumienie mogą mieć dla niej osobniki tylko już nieco oświecone. Rzecz bowiem zastanawiająca, że uzdolniony, oraz — jak to uczą dzieje — nawet dla najszlachetniejszych uczuć przystępny żyd, przecież w kierunku pracy oświatowej i narodowej polskiej wykazuje ogromną odporność. Płynie to zapewne zarówno faktycznej jego odrębności, w jakiej do dnia dzisiejszego wśród reszty społeczeństwa pędzi żywot swój, jakoteż z racyi własnych archaicznych, a ogromnie ściśle określonych poglądów na świat, siebie i swoje cele. Ten tylko z pomiędzy żydów może wchłonąć w siebie ideowe pierwiastki obce, kto już nieco naderwał przykuwające go jak mistycznego Prometeusza więzy uprzedzeń i twardych mechanicznie przekazywanych formuł, mających na celu utrzymanie w ciągłem życiu wspomnienia z przed lat tysięcy.

A zatem najniższe, a zarazem najciemniejsze warstwy ludności żydowskiej, żyjące więcej formą niż treścią każdej otaczającej ich kultury, mają być wtłaczane w jej ramy, lecz z niemi nie harmonizują. One też stoją głuche na wszelkie wzniosłe hasła prawdziwego współżycia z resztą społeczeństwa, współżycia bez zastrzeżeń i ograniczeń. Do najwyższych znowu warstw tej ludności, z reguły niemal ludzi wysokiej intelektualnej kultury, też praca T. S. L. ściśle zastosowaną być nie może, nawet we wszystkich tych wypadkach, które podciągnąć się dadzą pod mianownik działalności nad inteligencyą wogóle.

Jako przeważny zatem teren pracy i działania pozostaje obecnie młodzież, sfery handlowe, średniego przemysłu i t. d. W tym też kierunku poszły usiłowania szlachetnych pracowników na niwie oświatowej wśród żydowstwa. I gdybyśmy zdołali ten średni stan żydowski pozyskać, już zdziałalibyśmy wiele, szczególnie zaś młodzież. Ona, ta przyszłość kraju i społeczeństwa, gdy stanie bez zastrzeżeń po stronie polskiej, gdy polskość pogodzi się z żydowstwem, gdy ideały narodowe polskie ze spokojem o ich los pozwoli składać w swoje ręce, możemy wierzyć, że nie zabraknie nam nigdy wyznawców wzniosłych, nawet szczęśliwego współżycia pod jednym dachem.

Ażeby to jednakże nastąpiło musimy wyjść pierwsi przynajmniej w pół drogi i poświęcić podejmywanym usiłowaniom nieporównanie więcej myśli i pracy, niż to dzieje się dzisiaj. Gdzie zachodzi tylko możność rozwijania polskiej pracy oświatowej wśród żydowstwa, obowiązkiem naszym jest natychmiast ją podjąć i usunąć wszystkie przeszkody na drodze leżące.

Wszelka ekskluzywność, to nasz wróg, bo pojęcie historycznej Polski absolutnie z nią się nie godzi. A zatem zakładając bursy, uczelnie lub ochronki T. S. L. nie wykluczajmy z nich młodzieży żydowskiej, powołując do życia czytelnie, nie zabraniajmy korzystać z bibliotek lub gazet żądnym wiedzy żydom, w wykładach w czytelniach odbywanych wyrzućmy raz na zawsze wszelką przewrotną deklamacyę o krzywdach, wyrządzanych społeczeństwu chrze-

ścijańskiemu przez żydów, bo jako żywo takie specyficznie dające się sklasyfikować krzywdy nie istnieją, wreszcie urządzając obchody rocznic narodowych pamiętajmy zawsze o żydach, zapraszajmy ich chętnie, a już wiele zdziałamy. Jeszcze więcej da się dokazać przez wydatne popieranie Kół i czytelń T. S. L. im. B. Goldmana, dla którego i jemu podobnych żydów kult powinniśmy podnieść do wyżyn, nie różniących się niczem od tych, na których stają nasi najznakomitsi i najwięcej cenieni działacze. Musi być tutaj stosowana akcya podwójna: chrześcian w kierunku pozyskania żydów i tych ostatnich w celu przekonania raz na zawsze chrześcian, że polskość jest im droga i miła. Jestto praca misterna i zdawałoby się konieczne ścisłe wytknięcie jej szlaków. Wskazanem by było zwłaszcza jakieś poważne i obszerne omówienie całej sprawy, coś w rodzaju ogólno polskiej ankiety oświatowej, któraby osobno poświęcona została kwestyi polsko-żydowskiej.

Do tej zaś pracy powinni być powołani nie najkrzykliwsi, lecz najpoważniejsi polscy działacze chrześcijańscy i żydowscy, a wynik obrad i plan pracy spopularyzowany w drodze wytrawnych choć przystępnych dla ogółu artykułów dziennikarskich.

Pamiętajmy, że wielu błądzi, bo nie myśli o sprawie, wielu, bo jej niedocenia, jeszcze więcej, bo nikt nie usiłuje pojedynczych może nieraz najszlachetniejszych usiłowań ująć w karby pracy celowej i wytrwałej.

Kwestya żydowska na Zjeździe tegorocznym T. S. L.

(Od specyalnego sprawozdawcy).

W pierwszej połowie bieżącego tygodnia toczyły się w Jarosławiu obrady XVI. Walnego Zjazdu delegatów Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Dobrze znaną jest niezawodnie i naszym Czytelnikom szesnastoletnia działalność tego Towarzystwa nad szerzeniem oświaty wśród ludności polskiej w kraju i poza krajem, byśmy potrzebowali je obszernie w tem miejscu omawiać. Nie będziemy się też zajmowali szczegółowo znanym już zresztą ze sprawozdań dziennikarskich całym przebiegiem obrad tegorocznego Zjazdu, który daleko wyprzedził wszystkie zjazdy dotychczasowe, tak widocznem bardzo zainteresowaniem się delegatów omawianemi sprawami, jak i powagą i niczem nie zamąconym nastrojem, jaki przez cały czas jego trwania panował, co z tem większem stwierdzamy zadowoleniem, ile że w Towarzystwie Szkoły Ludowej grupują się ludzie różnych zapatrywań i odcieni politycznych.

Z pośród licznych spraw natury ogólniejszej, jakiemi zajmował się tegoroczny Zjazd, pragniemy tu podnieść jedną, mianowicie sprawę szerzenia oświaty wśród ludności żydowskiej.

Postawienie jej, oraz rzeczowe, wolne od wszelkich uprzedzeń traktowanie na Zjeździe, jest dla nas dowodem, że ten Sejm oświatowy, który jak wskazuje właśnie Zjazd ostatni, do coraz większego dochodzi znaczenia w społeczeństwie, grupując około siebie wszystkich tych, którym prawdziwa troska o wszechstronny rozwój społeczeństwa gorąco leży na sercu, należycie ocenia ważność kwestyi żydowskiej, i dąży do jej rozwiązania w sposób jedynie słuszny i sprawiedliwy.

Dyskusyę nad tą sprawą zainicyował referat posła prof. Buzka, który po przedstawieniu obecnego stanu warunków postępu oświaty w naszym kraju, przeszedł do omówienia położenia ludności żydowskiej.

Po krótkim poglądzie na historyę asymilacyi w całym świecie i u nas podniósł referent, że we wszystkich tych ruchach dadzą się wyśledzić pewne momenty wspólne, a mianowicie: u społeczeństw, wśród których żydzi się asymilują, wykazują wysoki bardzo stopień kultury, powtóre, że nie ujawniały się w tych społeczeństwach prądy, któreby uważały żydów za żywioł obcy, po trzecie, że bogate zasoby materyalnie danych krajów i udział żydów w nich dozwala im, a przynajmniej znacznej ich części, wydobyć się z opłakanych stosunków, w jakich pozostawali.

Odnośnie do ziem polskich konstatuje mowca, że do roku 1848 ludność żydowska żyła w ghecie — żyła w zupełnem odosobnieniu. Co się wydostało ponad tłum, to się germanizowało. Wyjątkowo tylko i jednostkowo ujawniało się już wówczas poczucie przynależności do narodu polskiego. Po r. 1848, po zniesieniu praw wyjątkowych dla żydów widać bardzo silne dążenie ludności żydowskiej w górę; udział młodzieży żydowskiej w szkołach stale wzrasta, znaczenie ludności żydowskiej w handlu i przemyśle staje się bardzo silnem. I wtedy te warstwy, które szły w górę i u nas się asymilują. Po pewnym czasie jednak nastąpił w tym kierunku zastój, znaczna część młodzieży żydowskiej, dla której dążeń pierwotnie szeroko otwierały się horyzonty, znalazła się bez pola do pracy, nie znajdując przystępu do urzędów publicznych. Stąd przy wzrastającej stale liczbie młodzieży żydowskiej, absolwującej szkoły wyższe, wytwarza się społecznie szkodliwy, bardzo silny zastęp proletaryatu inteligentnego. To jest, wedle referenta przyczyną szybkiego przyjęcia się u nas i wzrostu syonizmu, przybierającego na naszym gruncie naj częściej formę manifestacyi niezadowolenia tego bezroboczego proletaryatu inteligentnego.

Z drugiej strony proletaryat żydowski stale pod względem liczebnym wzrastający, pozostając z powodu wiekowego zaniedbania pod względem oświatowym i ekonomicznym w nędzy i ciemnocie — staje się również podatnym gruntem dla agitacyi syońskiej, do której postępu przyczyniło się w końcu i to, że jej nie przeciwdziałano.

— Tu u tych źródeł — kończył referent swe wywody w kwestyi żydowskiej — należy zwalczać syonizm. Sposób na to? Iść w lud żydowski z chlebem i oświatą. Praca to ciężka, ale wielka. Ale tu nie rozpaczać trzeba i narzekać, ale pracować!

Część następnego referatu prof. Srokowskiego, członka zarządu głównego T. S. L. o środkach rozszerzenia i pogłębie

Bajka dla dorosłych.

Napisał: Ilonor.

(Ciąg dalszy).

III.

Zdumiony spoglądał na mnie mąż boży. Lecz ja w milczeniu i łagodnie zaprowadziłem go do jednego ze sklepów. Po za stołem sklepowym stała niemłoda już kobieta w olbrzymim czepku zakrywającym jej czoło aż po brwi. Wychwalała jakieś towary przed elegancką panią, słuchającą z szyderczym uśmiechem na ustach i niedowierzająco jej mowy krajowej, którą kaleczyła w najdziwaczniejszy sposób. W kąciku za podartą i brudną firanką stał chudy mężczyzna w całym ornacie religijnym, odmawiając z dziwną biegłością modlitwy, które dosyć często przerywał dając kobiecie w czepku znaki lub wtrącając się do sprzedaży oderwanymi hebrajskimi wyrazami.

— Co to ten szaleniec wyrabia? — zapytał mnie Mojżesz cicho.

— Modli się.

— Bluźnisz, człowieku! W tak ohydny, śmieszny sposób miałby się modlić do Wiekuistego izraelita, pełen bojaźni bożej i pokory?! Oh nie, to chyba bałwochwalca odprawiający swoje ucieszne nabożeństwo przed jakiemś bożyszczem...

W tem nagle wyszedł kupiec z poza firanki, spiesząc do pomocy żonie, która wyczerpała już cały zapas uroczystych zaklęć i przysiąg. Wtórował jej mąż przeplatając mowę swoją ciągłem używaniem imienia Boga.

— Zastanów się bezbożniku? — zawołał mąż boży oburzony. Czy tak pamiętasz o przykazaniu, które Bóg nam dał na górze Synaj: „Nie będziesz wymawiał imienia Boga twego nadaremnie!“

Skarcony snać nie słyszał Mojżesza, bo skoro kupująca przychyliła się trochę do żądania wymownej pary, zgodził się nagle pomimo swych poprzednich zapewnień, na ofiarowaną przez swą panią cenę.

— Hańba i zgorszenie! wykrzyknął prorok. — Do takiej to nikczemności poniża swą godność syn mego ludu, któremu Bóg nakazał: „Wyrzeczeń ust twoich będziesz dotrzymywał“...

Kupująca wyszła ze sprawunkiem. Mąż i żona jęli wyrażać się o niej szyderczo i nieżyczliwie.

— Co za podłość umysłu! — rzekł żałośnie znękany prawodawca. — To są dzieci mego ludu, który miał być „narodem kapłanów i świętych“!... O przewrotności ludzka! Urągają najwznioślejszym przykazaniom boskim a — modlą się do Niego tak poufale!

— Mój bracie — ozwał się kupiec ironicznie — ja morałami nie handluję. Zresztą — com znowu zawinił?

— Wykroczyłeś przeciw przykazaniu: „Nie będziesz złorzeczył głuchemu“...

— Więc złorzeczyć wam mnie wolno — przerwał z obrażającym śmiechem kupiec — bo jak widzę, macie bardzo subtelny słuch. — A zwracając się do żony rzekł:

— Widzisz, muszę się prędko jeszcze raz pomodlić, bom zapomniał był, iż dziś pierwszy dzień miesiąca i przepuściłem odpowiednią modlitwę...

IV.

...Znaleźliśmy się znowu na zupełnie odmiennej widowni. Ogromny pokój ogołocony z wszelkich ozdób, zaopatrzony w mnóstwo okien o brudnych szybkach, przez które wdzierał się blady brzask młodego dnia, mieścił w sobie, po obu stronach wzdłuż okien, proste stoły, przed któremi na takichże ławkach siedzieli robotnicy różnego wieku i postaci: byli tam i sędziwi starcy i w sile wieku młodzieńcy i wątłe dzieci. W środku pokuju przechadzał się młody jegomość o aroganckim wyrazie twarzy, z założonemi w tył rękoma.

Mruczał coś pod nosem, niby nucił, a szczególny ten śpiew przerywał głośnymi rozkazami i uwagami wystosowywanemi do robotników, obwijających różne łakocie w barwne papierki. Nagle przystanął i patrząc na swój zegarek, rzekł:

— Ludzie, zaraz będzie wolno modlić się.

nia pracy T. S. L.. odnoszące się do tej kwestyi, podajemy w dosłownem brzmieniu na innem miejscu. W dyskusyi ogólnej nad tymi referatami pierwsza zabrała głos panna Aleksandrowiczówna, która między innemi również wskazała na ważność pracy oświatowej wśród ludności żydowskiej, jako integralnej części działalności T. S. L.

Delegat koła im. B. Goldmana dr. Merwin omawiał poszczególne gałęzie tej pracy: wskazywał na kursa analfabetów, jako walny środek przyswojenia języka polskiego szerokim warstwom ludności żydowskiej i na uczelnie, któreby umożliwiły młodzieży żydowskiej spędzenie godzin pozaszkolnych wspólnie z młodzieżą chrześcijańską i uchroniły ją od niepożądanych wpływów.

W ostrym dysonansie do ogólnego nastroju stanęło przemówienie dra Niecia z Rzeszowa, który twierdząc, jakoby już Mojżesz zabronił żydom „asymilować się", wobec czego wszelkie usiłowania w tym kierunku muszą utknąć, wywodzi, że i tak asymilacya nie jest pożądaną, tembardziej, że T. S. L. z hasłami filosemityzmu za wieś przychodzić nie powinno.

W odpowiedzi na to prof. Buzek zaznaczył, że T. S. L. szerząc oświatę musi niejednokrotnie przychodzić z hasłami chwilowo niepopularnemi. Z tem hasłem nie boimy się iść do ludu!

Drugiego dnia obrad zabrał głos delegat Koła im. Bernarda Goldmana Schenker. Nawiązując do słów dra Niecia o zakonie Mojżeszowm rzekł, że jeżeli Mojżesz przepisami swoimi chciał uchronić żydów, a raczej czystość wiary od zgubnych wpływów zdeprawowanych narodów wschodnich, to natomiast Jeremiasz idącym w rozsypkę obwieścił słowo Boże miłości do ludu wśród którego żyć będą; służby krajowi, z którym losy ich połączą. A żydzi wykonywali to słowo proroka. Toż dzieje ich na ziemiach polskich wykazują to dowodnie.

I dzisiaj chętnie swe siły intellektualne i materyalne pragną poświęcić krajowi i społeczeństwu, byleby nie odbierali im do tego możności ludzie o takich, jak p. Nieć przekonaniach.

Wyraża zadowolenie, że taki głos się pojawił na zebraniu: jest on nalepszym dowodem, jak daleko zaprowadzić może zacietrzewienie i krótkowidztwo, nie dozwalające zrozumieć, że nad masą ośm kroć stotysięcy nie można z lekkiem sercem przejść do porządku dziennego, że trzeba się nią zająć, przypuścić do warstatu narodowej pracy.

Takie zapatrywania jak dra Niecia, głoszone tylko lub wykonywane sprowadziły, kwestyę żydowską do tego stanu, w jakim ją dzisiaj znajdujemy.

W głębi duszy mas żydowskich tli iskra nieświadomego przywiązania do kraju i społeczeństwa; uświadamianie tych mas jest rzeczą oświaty, jest zadaniem T. S. L. Lecz oświata sama nie wystarczy. Do głodnych, czujących się upośledzonemi pod względem społecznym mas trudno trafić z książką lub odczytem.

Podnieść te masy pod względem społecznym i ekonomicznym, rozpocząć szeroką akcyę w tym kierunku, to jest podstawa racyonalnej pracy oświatowej. Mowca zdaje sobie sprawę z tego, że akcya ta przechodzi zakres działania T. S. L. jako organizacyi oświatowej.

Lecz Towarzystwo to powinno i ma prawo żądać od społeczeństwa, ażeby wytworzyło dlań warunki tej pracy. Dopiero te akcye idąc równolegle zdołają doprowadzić do tego, że żydzi raz na zawsze pozyskani dla sprawy narodowej przestaną być elementem, z którym się w razie potrzeby pertraktuje i paktuje, lecz staną się obywatelami świadomymi swego stanowiska w społeczeńwie. Mowca z zadowoleniem stwierdza, że Zjazd odnosi się do kwestyi poruszonej nie zdawkową sympatyą, ale z prawdziwem zrozumieniem. W tej myśli przedstawił mowca uchwaloną na stępnie wśród burzliwych oklasków rezolucyę:

„Walny Zjazd wyraża przekonanie, że warunkiem pracy oświatowej wśród szerokich warstw ludności żydowskiej pracy, dążącej do uświadomienia im nierozerwalnej, wiekową tradycyą wytworzonej wspólności ze społeczeństwem polskiem i pozyskania ich temsamem dla sprawy narodowej — jest harmonijne działanie wszystkich Polaków, tak chrześcian, jak żydów, w kierunku usuwania przeszkód i różnic w każdej dziedzinie życia społecznego i ekonomicznego.

Zjazd wzywa całe społeczeństwo polskie bez różnicy wyznania, by w imię dobrze pojętego interesu narodowego dążyło do wytworzenia tych warunków".

W dalszej dyskusyi na plenum oraz w komisyi oświatowej przemawiali na ten temat jeszcze inni mowcy, a to przeważnie w duchu rezolucyi: pp. poseł dr. Adam, akademik Anaszkiewicz, dr. Gawlikowski, prof. Janik, ks. inspektor Mazanek, poseł Zamorski i i., którym przypadło polemizować z dwoma tylko reprezentantami zapatrywania przeciwnego, (znanego nam zresztą z „Przyjaciela ludu") ludowcami z zachodu.

Odosobnione zupełnie głosy tych ostatnich z jednej strony — z drugiej wielki aplauz, z jakim przyjmowano przemówienia „pro" świadczą wymownie o duchu, jaki w T. S. L. w odniesieniu do omówionej sprawy panuje.

Refleksye pozjazdowe.

„Sejm oświatowy". Nie wiadomo, jak i skąd pojawiło się i przyjęło na Zjeździe obecnym trafne określenie Zjazdów T. S. L. I rzeczywiście przyznać musi każdy, kto się obradom, zwłaszcza tegorocznym, przysłuchiwał, że określenie to wcale nie jest przesadzone. Widoczna w całej działalności tego towarzystwa dążność do ujęcia całokształtu pracy oświatowej, tudzież rzeczywiste dziś najwyższe, z ramienia społeczeństwa sprawowane kierownictwo tej pracy nie tylko w kraju, ale i poza nim — od Seretu i Prutu bowiem na Wschodzie aż po Odrę i dalej na

---

Do poły zdziwiony, do poły rozbawiony zwrócił się Mojżesz do mnie:

— Ah, czy ten dziwak oznacza swoim podwładnym czas, kiedy mogą się modlić do Boga swego? Czy też nie przepisuje im, jak mają się modlić? — dodał z półuśmiechem.

Zanim jeszcze zdołałem odpowiedzieć, ozwał się znowu głos gospodarza:

— Dalibóg, dopiero com sobie przypomniał: zmówcie długie „W'hu rachum", bo dzisiaj czwartek.

— Mojżesz się roześmiał. Lecz nagle zamilkł, bo przechadzający się jegomość znienacka podskoczył ku jednemu z pracujących wyrostków i uderzył go.

— „Dla czego bijesz bliźniego swego?" — Zwrócił się mąż boży do gospodarza po hebrajsku.

— „Któż cię uczynił przełożonym i sędzią nad nami?" — odrzekł również cytatem biblijnym zagadnięty. Potem dodał, jakby od niechcenia: — Bo zjadł bezbożnik czekoladkę przed modlitwą...

— Więc tak-eś pomny przykazań boskich, aby majętny wszędzie i zawsze udzielał hojnie z swego mienia uboższym? Takeś pomny przykazań boskich, aby obchodzić się z ludźmi łagodnie i pobłażliwie, aby być miłosiernym nawet dla zwierząt, a nie pastwić się nad niemi! Wszak przykazał Wszechmocny: „Nie zawiązuj gęby wołowi młócącemu".

Gospodarz zmieszał się na chwilę. Atoli przyszedłszy prędko do siebie, odparł drwiąco:

— To nie uczony człowiek... Gdyby był przynajmniej również nabożny!... Wiedz, iż ukarałem tego zuchwalca dla tego, że jadł przed modlitwą poranną.

Mojżesz spojrzał na mnie.

— Tak, panie, odezwałem się po dłuższem milczeniu. Modlitwa, która powinna być jedynie potrzebą duszy, stała się czczym obowiązkiem... Lubo ty nie przykazałeś modlić się (bo tobie, mistrzu, nie chodziło o bezmyślną i drobiazgową liturgię, oddalającą raczej człowieka od Boga, oddającą go na pastwę błahych zabobonów, tłumiącą żywą wiarę i ufność), jednakże lud twój usidlił się w matnię niezliczonych przepisów o porze, rodzaju i liczbie modlitw.. Wszelako starsi nauczyciele napominają: „Gdy się modlisz, nie czyń modlitwy swej obowiązkiem, ale czyń ją raczej gorącem błaganiem przed Bogiem". — Ale widzisz, jak sumiennie stosują się do przepisów późniejszych uczonych.

— Lecz jak niegodnie je wykonywują! Zamiast wylewać w modlitwie duszę swoją, zrobili z modlitwy litanię o pewnej liczbie ustępów, które zmawiają niedbale i lekkomyślnie...

Gospodarz chciał opuścić pokój. Zatem zbliżył się doń niemłody już robotnik i błagalnym głosem jął prosić:

— Wybacz panie, żona moja chora, głód i zimno dokuczają dzieciom... prosiłbym o zapłatę...

— Przecież wiecie, że w mojej fabryce wypłata odbywa się w piątek przed wieczorem — odrzekł opryskliwie gospodarz.

— Nikczemniku! — ozwał się Mojżesz. Zakon boży opiewa: „Zapłata najemnika nie zostanie u ciebie przez noc do jutra; tegoż dnia daj mu zapłatę jego przed zajściem słońca, albowiem on ubogi jest, z tego żywi on duszę swoją".

— Teraz, mój kochany starcze — odparł lekceważąco fabrykant — są inne czasy i stosunki...

— Nie dam — rzekł stanowczym głosem gospodarz do robotnika. Zresztą chyba wiesz, iż za ten tydzień dostaniesz mniej niż zwykle, gdyż liczba dostarczonego przez ciebie materyału nie dochodzi pożądanej, zwykłej normy.

— Panie, zlitujcie się nad człowiekiem obarczonym chorą żoną i dziećmi, którego ręce się trzęsą.

— To wezmę na twoje miejsce młodszego — odrzekł, ruszając ramionami fabrykant.

— Okrutniku! — zawołał grzmiącym głosem mąż boży. Tyś nie izraelita, któremu Bóg przykazał: „Nie czyń krzywdy najemnikowi i będącemu w potrzebie z braci twojej".

— Zaiste — rzekł skarcony do swoich robotników nie traćmy czasu, słuchając kazania tego dziwaka, bo spóźnimy broń Boże porę modlitwy porannej. Nie zapomnijcie mi tylko długiego „W'hu rachum"...

Zachód sięga teren działalności T. S. L. — czynią zeń instytucyę, którą społeczeństwo nie tylko, jak do niedawna, sympatyą i zaufaniem darzy, ale którego konieczną potrzebę dziś ocenia należycie, bo widzi, że działalności T. S. L. zawdzięczyć należy „odnalezienie“, jak się wyraził jeden z delegatów, kilkudziesięciu tysięcy Polaków na Bukowinie, że ono to roznieca coraz to nowe ogniska na Szląsku i w Morawach, że o puklerz wytrwałej, nieustającej pracy T. S. L. rozbijają się rozpędy rusyfikacyjne we wschodniej części kraju, że — co dla nas szczególniejszej jest wagi — T. S. L. pierwsze podjęło misyę niesienia oświaty w szerokie, ciemne masy ludności żydowskiej naszego kraju.

Ta właśnie wszechstronność działalności T. S. L., to baczne oko zwrócone na wszelkie możliwe przejawy pracy kulturalnej i oświatowej z jednej strony, a ten w przestrzeni i gruncie pracy tak obszerny i różnorodny teren z drugiej — znajdując wyraz w referatach i obradach tegorocznego Zjazdu, nadały mu cechę poważną czynnika miarodajnego, jeżeli już nie wprost decydującego, nietylko w kwestyach oświaty, ale i we wszelkich innych dziedzinach naszego życia społecznego w obecnej chwili.

A T. S. L. świadome tego swego znaczenia, czując niejako, że dzierży dziś rząd dusz, nie zawahało się wystąpić na ostatnim Zjeździe przed społeczeństwem z pewnemi żądaniami, które daleko wychodzą poza bezpośredni zakres jego zadań, któremu jednak mają ułatwić, a względnie umożliwić spełnienie tych zadań w odniesieniu do ludności żydowskiej.

Jeden i drugi referent nie zawahał się zerwać z dotychczasowym obłudnym systemem zupełnego pomijania kwestyi żydowskiej, lub obchodzenia jej zdaleka. T. S. L., powiedziawszy sobie raz, że skoro kwestya żydowska istnieje, to trzeba ją załatwić, bez względu na to, że poruszenie jej, względnie wdrożenie akcyi do jej załatwienia zmierzającej, pewnym jednostkom lub nawet grupom dogadza czy nie, dało do tego inicyatywę, nie cofając się przed trudnościami, na jakie w tym kierunku napotkać może.

Stanowisko to zupełnie słuszne i jedynie racyonalne Zarządu głównego znalazło też oddźwięk sympatyczny w całym Zjeździe, a w ten sposób kwestya żydowska zajęła bardzo wybitne miejsce w obradach.

Nastrój przychylny dla tej sprawy ujawnił się już na samym początku Zjazdu, gdy w szeregu przemówień reprezentacyjnych zabrał też głos dr. B. Merwin, jako przedstawiciel tych, którzy pierwsi w T. S. L. podjęli pracę oświatową nad ludnością żydowską. Serdeczne oklaski, jakie towarzyszyły jego przemówieniu, w którem barwnie i żywo szkicował potrzebę i drogi zajęcia się ludnością żydowską, nie miały charakteru zdawkowego, samego aplauzu; to były pierwsze wskaźniki kierunku, w jakim poszły dalsze obrady nad tą kwestyą.

A jeżeli pojawił się zgrzyt nieprzyjemny w rodzaju głosu dra Niecia, to ten uważam dla nas za potrzebny, bo może wbrew intencyom mowcy nabrał on znaczenia kontrpróby, która dowiodła, że ogół delegatów, pominąwszy kilka zaledwie jednostek, pojmuje doniosłość tej sprawy i staje na wysokości zadania Zjazdu.

A za tą jednogłośną prawie opinią Zjazdu, jakiej wyraz znajdujemy w uchwalonej odnośnie do tej sprawy rezolucyi — pójdzie niezawodnie i całe nasze społeczeństwo. Nie wątpimy o tem, wiedząc, że ono przyzwyczaiło się już darzyć wszelkie apele T. S. L. szczególnymi, zresztą zupełnie zasłużonymi względami. I w tej pewności wyrażamy przekonanie, że uchwalenie tej rezolucyi zainauguruje rzeczywiście w myśl życzenia wnioskodawcy nową erę w sposobie pojmowania, a co za tem idzie i w dążeniach do załatwienia kwestyi żydowskiej w naszym kraju.

Eleazar Byk.

Pod adresem Rady miejskiej.

(Ze sfer lekarskich).

Gdy groźna epidemia pochłania setki ofiar, gdy stosunki zdrowotne stają się coraz gorsze, coraz bardziej niebezpieczne, wówczas dopiero zwykły decydujące sfery naszego kraju zajmować się sprawami, które w krajach Zachodu o innych pojęciach sanitarno-administracyjnych, są zawsze i ciągle przedmiotem troskliwego badania i ciągłej pieczy.

Epidemia szkarlatyny we Lwowie, w okolicy Buczacza tyfus plamisty, groźna cholera u progu Galicyi, w sąsiedniej Rosyi; wszystko to tworzy razem obraz o tak ponurych barwach, iż pessymizm wszelkiego rodzaju wydaje się zupełnie uzasadniony.

Wiemy dobrze, iż ustały te czasy, gdzie epidemie wszelkiego rodzaju uważano za dopust Boży — fatalne przeznaczenie, któremu należy się poddać ze spokojem stoika, lub też zimną rezygnacyą, wierzącego w swój „Xizmet“ Turka.

Na Zachodzie stworzono urządzenia sanitarne, które jeśli nie wykluczają możności powstania pewnych chorób, dają przecież gwarancyę możliwego ograniczenia ilości ofiar.

Na czele kroczą miasta, które przez cały szereg hygienicznych, ochronnych środków uczyniły zadość wymogom czasu.

Czy u nas poszło się przykładem Zachodu — czy miasta Galicyi choć częściowo oparły się na tych wzorach?

W rzeczywistości, nie ulega wątpliwości, że uczyniono wiele, starano się po części uzupełnić to, co w przeszłości zaniedbano...

Lecz to, co zaniedbano, to uczyniono z taką gruntownością, z taką wspaniałą lekkomyślnością, iż osiągnięto chyba rekord pod tym względem.

Przypatrzmy się naszemu stołecznemu stołecznemn miastu — ileż tam unajdziemy tego przykładów!

Gdy pójdziemy w nasze zaułki żydowskie, gdy oglądniemy tam hygienę stolicy, to zaprzestaniemy napewno chełpić się z naszych

---

— Panie — ozwał się robotnik — nie trzeba dziś mówić długiego „W'hu rachum“, bo nasz sąsiąd wyprawia uroczystość obrzezania...

V.

Oh, gdyby można było tak łatwo pokonywać w rzeczywistości wszelkie przeszkody i trudności, na jakie nas narażają czas i przestrzeń, jak nam się udaje w państwie usłużnego snu! Biorąc pod uwagę, jak nielitościwie rozsądnie obchodzi się z nami ociężała i nieubłagana rzeczywistość, gdy lekkoskrzydły i dowcipny Morfeusz niespodzianie oswobadza nas od wszelakich utrapień i — praw, urzeczywistnia nasze najśmielsze nadzieje, obdarza nas nieprawdopodobnemi uciechami, — doskonale pojmujemy, dlaczego nieszczęśliwa ludzkość, kierując się gorącem uczuciem a nie zimnym rozsądkiem, po wsze czasy przywiązywała do snów tak wielką wagę. A jak śmiesznie zakłopotanym wydaje się pedancki rozum z miarą i węgielnicą w ręku, z piórem za uchem i okularami na nosie wobec bajecznej tej krainy o granicach okiem nieprzejrzanych! Atoli umysł ludzki swobodnie tam buja na skrzydłach wyobraźni, a im dalej usuwają się krańce tego cudownego kraju, tem mniej on się nuży... Bądź błogosławiony, cudowny śnie! Tyś spełnił gorące me życzenie, w oczach rzeczywistości szalone i marne; tyś mi pokazał wzniosłą postać geniusza naszego plemienia — świetniejszą, aniżeli mogła się wymarzyć fantazya moja, potężniejszą, niż ją wyrzeźbiło dłuto mistrza.

Za twoją pomocą dokonałem w oka mgnieniu tego, co usiłując zrobić na jawie spotkałbym niezliczone zawady: pokazałem Mojżeszowi, jak lud jego pogrążony w zabobonach, jedynie rzekomo „służąc Bogu“, zapomniał o — ludziach i ich prawach, szpecąc jego religie... Tyś nas prowadził, prędko i niewidzialnie, z jednego kraju do drugiego, z jednego domu do drugiego... Nagle, z brzydkiej izby fabrycznej przeniosłeś nas do wykwintnego pokoju bogacza...

Zaiste, drogi czytelniku, tak było. Znaleźliśmy się od razu w paradnej komnacie. Na wygodnym fotelu siedział starzec o twardych rysach twarzy przed biurkiem, na którem leżały weksle i banknoty. Na ścianie wisiał wizerunek Montefiore'go i obraz olejny w bogatej ramie, przedstawiający Mojżesza schodzącego z tablicami z góry Synai...

Starzec czytał śpiewnem głosem w jakimś foliale hebrajskim. W tem wszedł średniego wieku mężczyzna.

— Ach, zazdrościć takiemu, jak pan człowiekowi — rzekł przybysz z cichem westchnieniem — zazdrościć tobie panie Izaaku, który cały dzień możesz używać rozkoszy spełniania najważniejszego dla izraelity przykazania: zgłębiać tajemnice świętego Zakonu... Mój Boże, gdybym ja to mógł prowadzić taki świątobliwy żywot, jak ty, panie Izaaku, byłbym spokojny o swoją duszę...

— Któż jest sprawiedliwym przed obliczem Przenajświętszego, niech będzie pochwalony! — odrzekł z pokorą bogacz. Któż jest w stanie przestrzegać wszystkich przykazań, jakie Pan objawił Mojżeszowi na górze Synai. Oh, nie my grzeszni, nie my prości, nierozumni...

— Obłudniku, czy też nieuku! — przerwał Mojżesz. — Czy Bóg miłosierny mógłby dać taki Zakon, pod którego ciężarem prości śmiertelnicy mieliby uledz, a któremu tylko aniołowie mogliby podołać? O nie! On dał wam przykazania, „które pełniąc człowiek żyć będzie“. Znałem ja waszą krnąbrność i małoduszność, uprzedziłem was też: „Zakon, który ja przykazuję tobie dziś, nie jest przed tobą zakryty, ani daleko odległy; nie jest on w niebie, żebyś rzekł: któż nam wstąpi do nieba po niego? Nie jest on po tamtej stronie morza, żebyś rzekł: któż nam pójdzie po niego za morze?“ Och, ujęliście wszystko, co proste i szlachetne a dodaliście przesądy i niedorzeczności, podobające się nie Bogu, lecz wam ciemnym ludziom!... Wyrodziliście się na wygnaniu, ożywczy ogień Nauki bożej zgasł w waszej piersi, ślepa gorliwość wasza zapomniała o owem wyraźnem przykazaniu: „Nie dodawajcie, ani nie ujmujcie nic z Prawa, co Ja wam daję“...

(Dok. nast.)

miejskich urządzeń, nie będziemy też naszym, jaśnie lub też mniej jaśnie oświeconym obcym pokazywali ni rzeźni, ni szkoły kadetów, mając inne oryginalności, a jedyne atrakcye.

Wieńca uliczek i domów, okalających przybytek poświęcony narodowej sztuce, nie powstydzi się ni Smyrna, ni Stambuł, ni też „Mało-Azyatycka“ — mieścina.

Uliczki wąskie, domy budowane wbrew wszelkim najprymitywniejszym wymogom hygieny, wewnętrzne urządzenia, będące jak najbardziej ponętnem ogniskiem dla wszelkiego rodzaju epidemicznych zarazków, brak wszelkiej dezynfekcyi, wszystko to tworzy najdoskonalsze podłoże chorób, tworząc razem harmonijną całość nedzy, brudów i choroby.

To wszystko w stolicy.

Zastanawiamy się nad tem, czy budować ulice o 13, czy o 16 metrach, debatujemy o dopuszczalności czteropiętrowych domów, dbamy o parki i plantacye, a uważamy za fakt naturalny, z którym należy się pogodzić aż w samem centrum miasta, mamy „Mało-azyatyckie“ stosunki sanitarne.

Nieraz już skarżyliśmy się na stosunki w dzielnicach żydowskich, nieraz wołaliśmy, iż już czas najwyższy poważnie zająć się asanacyą tych dzielnic miasta.

Na razie wszystko daremnie!

Dni temu kilkanaście, z okazyi wydzierżawienia folwarku miejskiego, uważał za stosowne niejaki p. Bartoń (nie wiemy czy kupiec, czy antysemita z zawodu) wprowadzić nutę wyznaniową do czysto rzeczowej dyskusyi.

Czy znajdą się w Radzie stołecznego miasta Lwowa rajcy, którzy uważają za stosowne w stosunkach hygieny miejskiej zważać na pierwiastki wyznaniowe.

Czy mamy więcej indywiduów, tak rozsądnie i poważnie na sprawy publiczne patrzących, jak ów pan Bartoń?

Jesteśmy przekonani, iż podobne przypuszczenie nie powinno powstać w naszych umysłach. Uważamy za stosowne w chwili obecnej, gdy hygieniczne stosunki miasta zwracają na się szczególną uwagę sfer kompetentnych — zwrócić uwagę na naturalne ogniska chorób zakaźnych — na te tak bardzo zaniedbywane dzielnice żydowskie.

Tutaj zwracamy się przedewszystkiem pod adresem naszych radnych żydów, którzy z należytą energią powinni podnieść tą sprawę, popierać słuszne żądania licznych sfer ludności tego miasta.

W tym wypadku nie chodzi o dzierżawę folwarku podmiejskiego, lecz o zdrowie i byt tysięcy obywateli tego miasta.

Kapitał ludzki jest zbyt cenny, by poddawał się pod alembik długotrwających referatów i biurokratycznego szlendryamu.

Od nowo skompletowanej rady miejskiej domagamy się czynów.

Były premier, hr. Witte, o żydach.

W poprzednim numerze krótko wzmiankowaliśmy o interesujących wywodach hr. Wittego. Obecnie ze względu na ich ważność podajemy obszerniejsze streszczenie:

„Kwestya żydowska — mówił hr. Witte — jest obecnie najtrudniejszą i najbardziej zawikłaną kwestyą dla narodu rosyjskiego. Trzecią część ludności Rosyi stanowią nierosyanie, jako to: polacy, żydzi, finowie, ormianie, tatarzy i inni. Cesarzowa Katarzyna pragnęła posiąść nowe prowincye, więc zabrała Polskę z jej żydami, lecz nic nie uczyniono dla poprawienia ich losu. Mikołaj I. i Aleksander II. rozpoczęli reformę życia żydowskiego, i gdyby kroczono dalej po tej drodze, to nie mielibyśmy obecnie kwestyi żydowskiej. Atoli w ciągu ostatnich lat 20 zrobiono krok wstecz, tak iż obecnie żydzi w Rosyi żadnych praw nie mają.“

„Przypominam sobie teraz — ciągnął hr. Witte — bardzo ciekawy fakt. Kiedym służył pod Aleksandrem III., który był najbardziej samowładczym z cesarzy rosyjskich, mówił on do mnie pewnego razu: Sergiuszu Juljewiczu, czy prawdą jest, że tak kochacie żydów? — Pozwól Najjaśniejszy Panie, odpowjedzieć pytaniem, odrzekłem cesarzowi. Czy możecie zebrać wszystkich żydów, wsadzić na okręty i zatopić te ostatnie w morzu? Nie możecie tego robić, prawda? Żydzi więc muszą pozostać między nami, a my musimy dać im możność żyć między nami, jak my sami żyjemy. Mojem zdaniem, jedynem rozwiązaniem kwestyi żydowskiej jest nadanie im równouprawnienia. — Aleksander III. chwilę milczał, poczem rzekł: może naprawdę macie słuszność. — Ale, jak mówiłem, w ciągu ostatnich lat 20 cofnięto się z poprzedniej drogi.

„W sferach rządowych prawie zawsze byłem osamotniony, kiedy rozpatrywano kwestyę żydowską. Tak samo obecnie niema oskarżenia, któregoby nie rzucono na mnie. Związek Narodu Rosyjskiego prowadził i prowadzi zaciętą przeciwko mnie kampanię; gdyby miano jemu zadośćuczynić, to należało mnie już tysiąc razy powiesić. Robili oni wszystko, aby mnie zohydzić w oczach narodu, co też w części osiągnęli“.

Na pytanie korespondenta, jakim sposobem teraz może być poprawione położenie żydów, hr. Witte odpowiedział:

„Obecnie kwestya żydowska odrazu rozstrzygnięta być nie może. Byłoby rzeczą niebezpieczną dać żydom wszystkie prawa naraz. Prowadziłoby to do strasznych pogromów. Śród masy rosyjskiej niema antysemityzmu (?) lecz gdyby żydom nadano prawo nabywania ziemi, to wybuchłoby straszne starcie między chłopami a żydami. Kwestya agrarna — to najboleśniejsza rana Rosyi. Chłop jest podrażniony, gdyż brak mu ziemi,

Dom mieszkalny żydowski.

Niedawno wydanem zostało w Berlinie dzieło dra Artura Rosenzweiga, w którem autor z niezwykłą bystrością, z notatek z rozmaitych starych źródeł pochodzących, zestawił obraz dawnego domu mieszkalnego u żydów w porównaniu z domami mieszkalnymi arabów oraz dawnych greków i rzymian.

Materyał budulcowy stanowiły: kamień, cegła i drzewo; do zaprawy i ozdoby służyły: glina, wapno i gips. Do budowy potrzebowano zatem wody, ziemi, drzewa, kamienia, trzciny i żelaza. Przy budowlach architektonicznych używano także marmuru, sprowadzanego z Arabii. Drzewo było przeważnie cedrowe, sztukaterye wykonywano z jesionu. Przy wyborze gruntu pod budowę postępowano z największą przezornością, domy budowano wzdłuż przedtem wyznaczonej linii frontowej, potrzebnej do regulacyi ulic. Istniał tu, podobnie jak w Rzymie i w Atenach, zakaz urządzania na froncie występów w rodzaju krużganków i balkonów, chyba jeżeli front domu znacznie cofnięto.

Plany wykonywał architekt we wszystkich potrzebnych przekrojach z uwidocznieniem najważniejszych szczegółów konstrukcyjnych na tablicach lub pergamencie przy pomocy cyrkla i linealu, poczem sam kierował budową i czuwał, by podług przyjętego planu ściśle zostala wykonaną. Fundament zawisły był od rodzaju terenu; w miejscowościach górzystych nie przedstawiało jego założenie żadnych trudności, gdyż skala sama była dostatecznem podłożem. Na piaszczystych równinach musiała budowla otrzymać trwałą podstawę, by nie uszkodzoną została przez wodę zaskórną lub deszczową. Dom budowany na równinie Saronu wyłącznie z cegieł bez silniejszego jak ceglanego ufundowania uważany był jako zagrażający bezpieczeństwu, że nawet wielki kapłan w Dzień pojednania odnieść się musiał z prośbą do mieszkańców Saronu, by zaniechali budowania takich domów, które mogą się stać dla nich grobem. Mury wykonywane były albo zupełnie z kamienla, zwłaszcza w okolicach górzystych. albo z cegieł na równinach, mury wewnętrzne były czasami drewniane. Ściany były tynkowane, przeważnie niemalowane, ale pokrywały je często dywany i kapy. Na murach opierał się dach, budowany płasko w Palestynie, jak to się nawet dziś jeszcze dzieje na wschodzie. Zewnątrz i wewnątrz domu znajdowały się filary. Na posadzkę mieszkania składała się stłuczona i spłaszczona masa gliniasta, którą pokrywano kobiercami; w większych, luksusowych domach była posadzka ułożona z kamieni. Celem usunięcia kurzu skrapiano pokoje wodą.

Drzwi główne wchodowe, przy pomocy których był możliwy dostęp, umieszczano po większej części z boku budynku, aby uniemożliwić obcym wglądanie. W miejsce drzwi, łączących poszczególne części domu, urządzano lniane zasłony rozsuwalne; główne drzwi nocą zamykano. Przyzwoitość wymagała zapukania przed wejściem, by nie przerazić mieszkańców nagłem nadejściem, przy niektórych domach umieszczony był dzwon, przy pomocy którego oznajmiał obcy swoje przybycie. Przed domami znakomitszych ludzi stali portyerzy. Do strzeżenia domów trzymano psów, które albo wolno biegały, albo były przymocowane na łańcuchu i szczekaniem oznajmiały zbliżanie się obcego.

Znamiennem jest, iż domy wcale nie posiadały okien dla oświetlenia wnętrza, albo w minimalnej ilości. Domów używano bowiem tylko do pobytu w nocy i ochrony przeciw niepogodzie; roboty wykonywano po największej części na ulicach; światło słoneczne wpadało tylko przez otwarte główne drzwi wchodowe, do niektórych zaś ubikacyi z góry przez strop.

Przez główne drzwi wchodziło się wprost z ulicy do mieszkania, poza którem w tyle znajdowało się podwórze; przy spokojnych ulicach posiadały domy jeszcze przednie, mniejsze podwórze, do którego wchodziło się przez bramę. Z podwórza przedniego prowadził przez drzwi wchodowe korytarz do ubikacyi mieszkalnych tylnego podworca; czasami znajdowała się przed domem weranda, która służyła jako wstęp do sali. Wewnętrzne podwórze służyło do przygotowania potraw, do spożywania obiadu i nauczania dzieci. W około podwórza ciągnęła się przybudowana do domu hala filarowa, zaopatrzona obficie w ławki. Pokoje, przypierające do podwórza, były przeważnie sypialnymi. Domy były przeważnie jednopiątrowe, czasami dwulub trzypiątrowe. Poddasze miało połączenie z dolną częścią i służyło do nauki lub do zebrań uczonych. Na dachu bardzo często przebywano w dzień, ucztowano, przechadzano się i odmawiano modlitwy. Tu też suszono len i owoce.

a to może doprowadzić do zgoła nieobliczalnych nieporozumień. Kiedym był w Ameryce, oświadczyłem Schiffowi, Zeligmanowi, Strausowi i Krausowi, że w chwili obecnej kwestya żydowska powinna być rozwiązana stopniowo. Lecz oni na to nie zgodzili się; nie będąc rosyanami, nie zrozumieli niebezpieczeństwa zbyt prędkiego rozwiązania kwestyi".

„Mojem zdaniem — kończył Witte — kwestya żydowska może być w zupełności rozwiązana w ciągu lat 25. Przedewszystkiem wysokie stery powinny zrozumieć, że kwestya musi być rozwiązana, a obecnie jeszcze na to się nie zanosi. Jabym zaprojektował natychmiastowe zniesienie strefy, lecz z warunkiem, że żydom nie wolno nabywać ziemi w guberniach środkowych, przypuśćmy w ciągu lat 25, aby nie wywołać wśród chłopów nienawiści narodowej. W tym samym czasie należy otworzyć żydom wszystkie zakłady naukowe i urzędy państwowe. Jednem słowem, kwestya żydowska może być rozstrzygnięta tylko drogą nadania żydom równych praw z rosyanami".

Z najnowszej literatury.

Dr. Alexander Dietz: „Stammbuch der Frankfurter Juden". Geschichtliche Mitteilungen über die Frankfurter jüdischen Familien von 1349 bis 1849 nebst einem Plan der Judengasse. Frankfurt a/M. Verlag von J. St. Goar. 1907).

Mamy przed sobą książkę o wybitnem społecznem i historycznem znaczeniu. Dzieło to oparte na dokładnycb badaniach źródeł, jest jednem z najlepszych w tym kierunku wydawnictw. Autor wspaniale opanował olbrzymią masę materyałów, uporządkował wyśmienicie, wysnuwając z podanych faktów społecznie i historycznie uzasadnione wnioski.

Przedewszystkiem podnieść musimy pietyzm, a przy tem zupełną objektywność, jaką autor, chrześcianin, okazał wobec wielu zagadnień specyficznie żydowskich, nie opuszczając nigdy i nigdzie ściśle historycznego stanowiska.

Dzieło obejmuje historyę gminy żydowsuiej od r. 1349 do 1849. Autor podnosi szczególne znaczenie gminy żydowskiej miasta Frankfurtu nad Renem. — „Żyd, czy chrześcianin — o to nikt nie pyta. Nie spotykamy tu ni owej antypatyi ze strony chrześcian ni owej drażliwości (Gereiztheit) jaką znajdujemy w słowiańskim wschodzie".

Autor ma oczywista na myśli nasz ruch separatystyczny, którego on jako wzrosły wśród otoczenia, które nie ma czasu dla zabawki narodowościowe, wcale pojąć nie może.

Nadzwyczaj skrupulatnie autor zbierał rejestry podatników i na podstawie tych wykazał pochodzenie wielu rodzin żydowskich (Rotszyld, Kann, Goldschmidt, Wertheimer, Bischofsheim, Elissen, Horowitz i t. d.). W dziele swem wspomina autor o 625-ciu rodzinach, które w czasie (1349—1849) przebywały w Frankfurcie. Między innemi podnosi, iż co rodziny Rotszyldów, to już od r. 1530 spotykamy wzmiankę o nich.

W zajmującem tem dziele spotykamy nadto cały szereg interesujących rozdziałów o rabinach frankfurckich, lekarzach, żydach na usługach dworu, o ich stosunkach domowych i innych bardzo zajmujących szczegółach z ich życia.

Książka pełna cyfr, lecz i pełna życia rzeczywistego, wspaniały obraz rozwoju pracy ludzkiej, i mozołu.

Podobne monografie, stanowiące wspaniałe ogniwa w łańcuchu żydowskiej historyi wyświetliłyby może niejedną zawiłą kwestyę, stanowiąc podatny materyał pracy historycznej. *L.*

KORESPONDENCYE.

Konstantynopol.

(Oryginalna korespondencya *Jedności*).

Ciągle tu jeszcze rozprawiają o sprawie Chacham Baszi'ego t. j. najwyższy ten duchowny wyznania żydowskiego będzie też musiał okazać wiele taktu i rozwagi, by nadal utrzymać na swem odpowiedzialnem stanowisku. Równocześnie donoszą z Jerozolimy iż podobna jak i u nas, krytyczna sytuacya i im zagraża; przeciw jerozolimskiemu „Chacham Basziemu" Paniselowi objawia się jeszcze opozycya, która opierając się na żywiołach dość wątpliwej wartości zagraża stanowisku tak bardzo zasłużonego i przez wszystkie partye i odcienie polityczne cenionego męża.

W ostatnich dniach odbyło się tam zgromadzenie wyrażające uznanie i zupełne zaufanie Paniselowi.

Z Jassy donoszą o wielkich entuzyastycznych uroczystościach, wśród jakich powitano tam zaprowadzenie konstytucyjnych stosunków Turcyi. Ludność żydowska brała w nich żywy udział, ciesząc się wspólnie z resztą ludności z uzyskania swych politycznych i obywatelskich praw.

Groźną przeszkodą w dalszym rozwoju ludności żydowskiej stanowi fakt, o którym już poprzednio donosiłem, to jest okoliczność, iż ludność ta nie włada językiem tureckim.— Ze strony pewnych żywiołów wysoce niepolitycznych, przeciwstawiają dążnościom uobywatelenia tutejszych mas żydowskich tendencye separatystyczne, w szczególności starają się w miejsce języka tureckiego forsować wszelkimi sposobami język hebrajski. Nie mam chyba potrzeby wykazywać ujemnych skutków tych dążności i niebezpieczeństw, jakie skutkiem tego zagrażają ludności żydowskiej. *Gość.*

Zbaraż.*)

Życie towarzyskie Zbaraża. Rzut oka wstecz; za nami szare pasmo takiego życia. Już to takie przeznaczenie i rola małych miasteczek.

Wszędzie kanikuła, u nas — ogórki. I dobrze nam nawet! Nasze bowiem ogórki zaprawione czosnkiem politycznym, są w tym sezonie bardzo ulubione. Zwłaszcza przez syonistów. Ale to dziwne! Polityka syonistów obraca się nakształt kuli ziemskiej — około swej własnej osi. Tak się przynajmniej rzecz ma w Zbarażu. Wieczór. Pogoda. Na głównej ulicy liczone pary. I studenci. Polityka. I zdaje ci się, żeś siłą jakichś czarów przeniesion w salę szermierki. Syonistyczne szpady ocierają się o narodowe żydowskie i iskry — niewinne iskry — otaczają walczących jakimś ognistym nimbem. Z uszanowaniem i z obawą publiczność omija bohatery. Bo bohatery zajęły całą szerokość chodnika. I tak się dzieje codziennie. Bije godzina dziesiąta, bije jeszcze kwandrans i walczące bohatery w zgodzie do dom idą.

*) Zamieszczając niniejszą korespondencyę, tonem i treścią odbiegającą od szablonu sprawozdawczego, zdajemy sobie sprawę, iż impresyjna forma, jakiej autor używa, stosować się może do wielu, wielu miasteczek galicyjskich. (*Red.*)

Mniej otwarcie i więcej ze wzajemnem pobłażaniem szermują akademicy. Atoli wzór prawdziwej tolerancyi i neutralności przedstawiają najświeżsi absolwenci. Mówią o nich, że w ten sposób manifestują swoją abituryencką powagę. Co im świat fantazyi — ho! ho! — im życie swoje realne podwoje rozwarło — tam ciekawiej... No! Zobaczymy, co później będzie...

Ach prawda! Wszak to oni, przynajmniej część ich, którym sumienie nakazało jeszcze pewną łączność ze studentami, urządzili w Zbarażu wieczorek, narodowo-żydowski wieczorek! Zupełnie zapomniałem. Ale widzicie państwo... nie dziwcie się... Wieczorek przeszedł tak jakoś nieznacznie, chociaż to dalibóg, sam Waldman był! I mówił! Ho! Jeszcze jak mówił. Panny to nawet spazmować nie miały czasu a bezwąse studenty tylko usta rozdziawiali i w skupieniu ducha słowa łykali. A prawił Waldmann o bohaterskiem życiu bł. p. Herzla. I szybował na skrzydłach fantazyjnej idei wysoko, wysoko... I maiło się (chociaż sierpień to był) w duszach słuchaczy. Daleki, zielony łan nadziei. Na nim krówka boża pasąca się ziołami swoich marzeń... A słońce wschodziło... Ale jakieś niebieskie słońce z białymi wypieki...

Takichto wzruszająco - fantazyotwórczych doznawaliśmy chwil na tym wieczorze.

I było błogo i dusza się radowała. A jakeśmy wyszli i odetchnęli świeżem powietrzem (a czas ku temu był najwyższy) z wiatru poszumem dobiegł naszych uszu odgłos rzucanych kul na sokolnej kręgielni. Poszliśmy tam. Wśród huku kul zapomniało się o ideach i wyśmienicie bawiliśmy się. No, bo i naprawdę cóż to szkodzi, tem bardziej, że Sokoli o metrykę chrztu nie pytają, tem mniej o narodowość, byleś za partyę zapłacił, to grać możesz, choćbyś przypuśćmy nawet... Arabem był!

A w dzień „Klub" kupiecki. A tam to już więcej palestyńska atmosfera. Oczy cieszy anielski obraz *Wschodu* i *Die Welt*; dusza się upija widokiem rodzimych gazet i innych tym podobnych przysmaków. A obok niby ambasada obcego mocarstwa — *Kuryer*!

I wy mówicie, że Palestyny gdzieś — nieprzymierzając — u Turków szukać trzeba. Toż my ją już u nas mamy.

Tylko szkoda, że nie ma u nas konstytucyi, któraby dozwalała na głośne wyznawanie wiary syońskiej, szkoda, że ścieśniona wolna myśl nasza, szkoda, że nasze skrzydła związane...

Och szkoda, szkoda!...

Nie emigrowalibyśmy do Palestyny...

Sęp.

Kronika.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistymi nauczycielami w szkołach średnich zastępców nauczycieli: Emila Uricha w I gimnazyum w Stanisławowie; Ihiliego Ghelba w gimnazyum w Sanoku; dra Artura Załęckiego w gimnazyum w Brzeżanach; dra Izraela Matfusa dla filii gimnazyum w Stryju.

Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli: Jonasza Silberschlaga z gimn. w Buczaczu do I gimn. w Stanisławowie; Szymona Hermana z II gimn. w Stanisławowie do gimn. w Brzeżanach; J. Maizla z gimn. w Sokalu do gimn. w Złoczowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli: dra Marka Goldschlaga w gimn. w Brzeżanach; Abrahama Kalischa w gimn. w Buczaczu; dra Samuela Wagmana

w I gimn. w Przemyślu; Henryka Fogla w gimn. w Brodach; Majera Auerbacha w gimn. w Samborze; Henryka Pinkasa w gimn. w Drohobyczu.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych; nauczycielami religii izraelickiej: M. Jakóba w 3-kl. szkole wydz. żeń. im. Ces. Elżbiety w Krakowie; S. Goldblatta, w 3-kl. szk. m. im. Ces. Fr. Józefa w Krakowie; L. Selzera, w 3-kl. szk. wydz. żeńsk. im. Tańskiej w Krakowie; Ch. Dillera w 3-kl. szk. męsk. w Jaśle; N. Bauera, w 6-kl. szkole męsk. w Kamionce Strum.;

Wybór posła. W poniedziałek odbył się wybór posła do Rady państwa w I okręgu wyborczym Lwowa. Wybranym został kandydat zjednoczonych stronnictw polskich prof. dr. Roszkowski. Otrzymał on około 400 głosów więcej niż kandydat stronnictwa socyalno-demokratycznego p. Mikołaj Hankiewicz. O wyborze prof. Roszkowskiego zadecydowała w wielkiej mierze ludność żydowska. Filozemityzm nowowybranego posła jest nam znazy; spodziewać się też należy, iż znajdzie on wyraz tam, gdzie obrona praw ludności żydowskiej przed zamachami wrogów okaże się potrzebą.

Rada miejska miasta Lwowa przeciw antysemityzmowi. Na posiedzeniu Rady miejskiej z 10 b. m. odbyła się imponująca manifestacya stronnictw przeciw wszelkiej próbie wprowadzenia do Lwowa haseł antysemickich, Na jednem z poprzednich posiedzeń radny Bartoń z okazyi debaty nad dzierżawą jednego z folwarków miejskich (o dzierżawę kompetowali dwaj, żyd i katolik) pozwolił sobie na wycieczki antiżydowskie. Wywołało to w całem mieście jaknajgorsze wrażenie. To też na ostatniem posiedzeniu zabrali głos przewódcy klubów i potępili swego kolegę.

R. Biechoński złożył następujące oświadczenie imieniem klubu centrum: Wobec przesadnego rozgłosu, jakiego nabrało przemówienie kolegi Bartonia na ostatniem posiedzeniu Rady w sprawie dzierżawy folwarku Malechów, klub radnych (centrum), któremu mam zaszczyt przewodniczyć, stwierdza, że referent tej sprawy, a członek naszego klubu, radny Wallek, referat swój oparł wyraźnie tylko na względach rzeczowych, zaś w końcowem przemówieniu reagując na wywody kolegi Bartonia, zastrzegł się stanowczo przeciw wnoszeniu wszelkich wyznaniowych momentów do tej sprawy. Z tem zastrzeżeniem klub nasz się solidaryzuje, wierny swemu zasadniczemu stanowisku, które w sprawach miejskich nie zna różnic wyznaniowych. (Oklaski).

R. Riedl zapewnił imieniem Strzelnicy że jego klub solidaryzuje się w tej sprawie ze stanowiskiem klubu centrum.

Del. dr. Aschkenase przypomniał, że r. Janik zaraz po wystąpieniu r. Bartonia odpowiedział mu w sposób, z którym się „Klub reformy gospodarki miejskiej" zupełnie solidaryzuje. Obecne oświadczenia klubów wpłyną z pewnością uspokajająco na umysły ludności żydowskiej, a mowca imieniem radnych-żydów przyjmuje je z przyjemnością.

R. dr. Przygodzki przyłączył się imieniem klubu katolickiego do manifestacyi dodając do argumentów rzeczowych jeszcze narodowy: konieczność poparcia żydów-Polaków przeciw szkodliwym dla naszego narodu syonistom. (Oklaski i brawa).

Smierć uczonego żyda. Onegdaj zmarł profesor prawa cywilnego na uniwersytecie pragskim, radca dworu, dr. Horacy Krasnopolski. Zmarły urodził się w r. 1842 w Pityńcu w Galicyi jako syn małomieszczanina. Z początku był adwokatem w Pradze, następnie habilitował się jako docent prywatny prawa cywilnego i handlowego, a od roku 1881 zajmował zwyczajną katedrę na uniwersytecie pragskim. Prof. Krasnopolski do końca życia silnie akcentował swe pochodzenie żydowskie i współdziałał w wielu żyd. stowarzyszeniach humanitarnych.

Żyd rektorem uniwersytetu. Profesor Paweł Errera został wybrany rektorem uniwersytetu w Brukseli na rok następny. Profesor Errera jest członkiem wydziału „Jewish Colonisation Assoliacion." (*Ica*)

Przegląd spraw żydowskich.

Jubileusz artysty. Artysta teatru nadwornego, Adolf v. Sonnenthal, święcić będzie w bieżącym sezonie rzadki jubileusz. Oto 19., lutego 1909. upłynie 50 lat od zaangażowania go do teatru nadwornego. Burgtheater zamyśla urządzić w tym dniu wielką uroczystość.

Rosya,

Dla analfabetów. Zarząd warszawskiej gminy starozakonnych oddał do dyspozycyi „Towarzystwa zwalczania analfabetyzmu" lokale szkolne, mieszczące się w gmachu gimnazyum przy ul. Pokornej, a to na naukę wieczorną trzy razy tygodniowo.

Skutki kooperacyi. Do Argentyny wyjeżdża w tych dniach grupa, złożona z 18 rodzin żydowskich, posiadających razem kapitał w sumie około 20.000 rubli. Ma ona zamiar założyć tam kolonię po zakupieniu stosownej ilości gruntów. Uczestnicy tej grupy mieszkali dotychczas po wsiach w gubernii warszawskiej, a stracili zarobek z powodu stowarzyszeń spożywczych, tamże założonych.

Żvdzi w kupiectwie. Na podstawie wykazów spisu jednodniowego z r. 1897 przedstawia się udział żydów w poszczególnych gałęziach handlu następująco: Handel zbożem uprawia 94, 1% żydów (w stosunku do ogółu zatrudnionych), skórami, futrami i t. p. —93·2; za pomocą rozwożenia i roznoszenia —91,4; wyrobami metalowymi, maszynami i bronią — 87, 9; tkaninami i artykułami z stroju — 86, 3; przedmiotami użytku domowego — 84,0; bydłem, końmi, owocami i t. p. — 83,0; budulcem i opałem — 80,5; pozostałymi produktami gospodarstwa wiejskiego — 79,9; innymi przedmiotami — 70,1, galanteryą i przedmiotami z dziedziny nauk, sztuki i t. d. — 57,2; trunkami — 52,1; restauracye, hotele, pokoje umeblowane i kluby posiada — 38,0; wreszcie pośrednictwem handlowem trudni się — 77,5%. Dane te znajdujemy w dwutygodniku *Społem*.

Rumunia.

Barbarzyńska przysięga. W Jassach toczy się od dłuższego czasu spór między sądami a rabinami w sprawie przysięgi t. z. *more iudaico* o treści, przypominającej barbarzyńskie średniowiecze. Przysięgę tę muszą składać żydzi w procesach cywilnych, a obraża ona w najwyższy : opn u judaizm i poniża żydów, jako obywateli państwa. Na czele ruchu przeciwko tak niskiemu traktowaniu żydów stoi rabin dr. I. Niemirower, a nawet pisma rumuńskie, naturalnie z wyjątkiem skrajnie reakcyjnych i antysemickich, domagają się uchylenia rozporządzenia sądu tembardziej, że zatarg ten tamuje prawidłowy bieg wymiaru sprawiedliwości.

Niemcy.

Żydzi w Saksonii. Wedle powszechnego spisu ludności w Saksonii z r. 1905. kraj ten liczy 4,508.601 mieszkańców, w tem 14.697 żydów, stanowiących zatem 0,32% ogółu ludności. W r. 1900 wykazał spis ludności 12.416 żydów, zatem 0.92%. Największą ilość mieszkańców żydów posiada Lipsk (17.938), następnie Dresno (3.931), najmniejszą zaś gminę żydowską ma Budziszyn (25). W ciągu roku 1907. przeszło na religię chrześcijańską 4 żydow saskich, jeden zaś chrześcianin przyjął judaizm.

W Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie, ul. Słoneczna 21. odbędzie się w niedziele dnia 13. września b. r. *Wieczór śmiechu*, na który zbiorą się: farsa Dobrzańskiego: p. Wujaszek Alfonsa, i Kwiecińskiego: Lorenzo i Jessyka, tudzierz produkcye wokalne. — Początek o godzinie 7. wieczorem.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.